


# Chodzi o... pieniądze

W numerze majowym DŻ pisaliśmy o próbie odwołania dyrektora Słowińskiego Parku Narodowego Feliksa Kaczanowskiego. Wspomnieliśmy, iż w SPN przeprowadzana jest kontrola mająca wyjaśnić zasadność zarzutów stawianych dyrektorowi Parku. Nie mamy na razie dostępu do oficjalnych wyników kontroli, ale ptaki ćwierkają, że zarzuty stawiane F. Kaczanowskiemu okazały się - zgodnie z naszymi oczekiwaniami - fałszywe.

Pisaliśmy też w maju, kto za tym stoi i o co mu chodzi. Wspomnieliśmy, że to Główna Konserwator Przyrody  Ewa Symonides we współpracy ze swymi starymi znajomymi - Janem Wróblem (dyrektor Departamentu Ochrony Przyrody w Ministerstwie Środowiska) i jego synem Andrzejem (ex-dyrektor SPN, wyrzucony z pracy za liczne nadużycia) - szykują "skok na SPN", by znów obsadzić A. Wróbla na stanowisku dyrektora Parku. Jednak życie zweryfikowało nasze domysły - ostatni z problemów wygląda jeszcze ciekawiej. Nie jest to bowiem "skok na SPN", lecz prawdopodobnie skok na kasę.

Dotarliśmy do materiałów, z których wynika, że mamy do czynienia z następującą historią: w 1996 r. ówczesny dyrektor SPN Andrzej Wróbel wydzierżawił na 15 lat sobie oraz znajomym osobom (ze Słupska, Katowic, Tych, Suwałk, Pruszkowa) 45,37 ha - w tym sobie 16,10 ha - należących do Parku łąk, będących własnością skarbu państwa. Łąki położone są koło wsi Smołdziński Las przy drodze asfaltowej prowadzącej do plaży. Następnie 28.04.1997 r. przekazał te grunty Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa o/ Słupsk z wieloletnimi umowami dzierżaw. AWRSP sprzedaje w takim przypadku grunty dzierżawcom za grosze nawet przed upływem terminu dzierżawy. We wrześniu 1997 r. A. Wróbel został odwołany ze stanowiska dyrektora SPN przez ministra Żelichowskiego, po wypadku postrzelenia policjanta przez leśniczego parkowego, oraz w wyniku kontroli dokonanych przez Ministerstwo oraz Krajowy Zarząd Parków Narodowych. Na jego miejsce powołano Feliksa Kaczanowskiego.

Następnie Prokuratura Wojewódzka w Słupsku wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia w latach 1996-1997 uprawnień przez byłe kierownictwo SPN. Jeśli chodzi o wątek wydzierżawienia łąk osobom nie będącym rolnikami i zrzeczenia się tych terenów przez ówczesnego dyrektora, śledztwo umorzyła, gdyż "zrzeczenie to zostało wycofane z AWRSP przez nowe kierownictwo Parku" - po prostu dyrektor Kaczanowski anulował decyzję A. Wróbla, uznając ją za niekorzystną dla Parku i zapobiegając utracie majątku skarbu państwa.

Dyrektor Kaczanowski po cofnięciu umów z AWRSP stwierdził, że tereny łąk dzierżawione przez osoby prywatne (A. Wróbel i jego znajomi) były zaniedbane i nie wypełniano żadnych umów związanych z ich zagospodarowaniem. Nie koszone, nie prowadzono wypasów, nie konserwowano rowów melioracyjnych. Płacono jednak czynsz dzierżawny, który był przez księgowość Parku odprowadzany do budżetu państwa, a do gminy podatek rolny za te grunty. Nie było więc podstaw, by mimo nadużyć, rozwiązać umowy dzierżawne.

W październiku 2002 r. dyrektor Departamentu Ochrony Przyrody, powołany na nowo przez min. Żelichowskiego Jan Wróbel, ojciec A. Wróbla, polecił dyrektorowi Krajowego Zarządu Parków Narodowych **wyłączyć te łąki z przyszłych granic Słowińskiego Parku Narodowego**. Dyrektor KZPN prawdopodobnie nie zdając sobie sprawy o co chodzi, polecił zrobić to Feliksowi Kaczanowskiemu. Obecny dyrektor SPN polecenie wykonał i w piśmie z dn. 16.10.2002 r. poprosił dyr. KZPN o wyjaśnienie przyczyny zmiany. Wcześniejszym pismem, z dn. 14.10.2002 r. wyjaśnił mu, że chodzi tu o prywatny interes Andrzeja Wróbla - jego ojciec chce wyłączyć z granic parku narodowego działki dzierżawione przez syna i jego znajomych. Nie jest to decyzja bez konsekwencji -

działki znajdujące się poza parkiem **nie** są objęte takimi obostrzeniami dotyczącymi użytkowania i inwestycji, jak tereny objęte najwyższą w polskim prawie formą ochrony przyrody. Nie chodzi tu o byle jakie tereny - to działki bardzo atrakcyjne, o dobrej lokalizacji, blisko plaży i morza. Rynkowa wartość takich działek - gdy już można na nich bez przeszkód inwestować - znacznie wzrasta w stosunku do wartości pierwotnej.

O sprawie działek dobrze poinformowana była Główna Konserwator Przyrody prof. Ewa Symonides, gdyż sprawa ta była omawiana na posiedzeniu Rady Naukowej Parku (11.10.1997 r.), w skład której przez wiele lat wchodziła. Dnia 21.10.2002 r. dyrektor Kaczanowski otrzymał od niej pismo, w którym prof. Symonides twierdziła, że łąki te są nieistotne z punktu widzenia ochrony przyrody Parku i pytała, czemu miało służyć wymienianie w piśmie dyr. Kaczanowskiego do dyrektora KZPN nazwisk dzierżawców tych łąk. W dniu 01.01.2003 r. po wielu formalnych perturbacjach dyrektorowi Kaczanowskiemu udało się rozwiązać umowy dzierżawy owych łąk. Sporządzono jednostronne protokoły przyjęcia tych gruntów, gdyż nikt z dzierżawców nie przybył w celu ich zdania. 9 stycznia Wojewoda Pomorski wydał rozporządzenie o objęciu szeregu terenów, w tym m.in. interesujących nas łąk, ochroną w postaci użytków ekologicznych. Na spotkaniu w Urzędzie Wojewódzkim w dn. 25.04.2003 r. w tej sprawie w imieniu władz gminy Smołdzino protestował Andrzej Wróbel - na co dzień zastępca wójta tejże gminy. Jego ojciec też nie próżnował - jako szef Departamentu Ochrony Przyrody polecił swojej pracownicy ściągnąć z Wydziału Środowiska Urzędu Wojewódzkiego dokumentację powołanych użytków ekologicznych. Do tegoż urzędu wpłynęło 2 czerwca br. pismo od prof. Symonides z **żądaniem anulowania rozporządzenia o powołaniu owych użytków**. W tym liście, utrzymanym w typowym dla prof. Symonides historyczno-demagogicznym tonie, można przeczytać, że dyr. Kaczanowski "krok po kroku zmierza do likwidacji SPN". Poza tym, wg autorki listu, na skutek uznania łąk za użytki ekologiczne "wyrwał" on gminie Smołdzino 10 tys. zł (o tyle mniejszy podatek wpłynie do kasy gminy z racji zamiany dzierżawionych łąk w użytki ekologiczne), podczas gdy prof. Symonides chciała te tereny "wmontować" (cały czas pisownia oryginalna) w programy rolno-środowiskowe, "by pomóc biednym ludziom". Jak widać, Główna Konserwator Przyrody dosłownie staje na głowie, żeby ułatwić panom Wróblom odzyskanie atrakcyjnych działek.

Likwidacja powołanych użytków to jedno. W ten sposób działek się przecież nie odzyska. Trzeba czegoś więcej - odwołania dyrektora Kaczanowskiego, jako tego, który "bruździ". I tu wracamy do punktu wyjścia. Prof. Symonides, na początku kwietnia br. wystąpiła do Ministra Środowiska z wnioskiem o odwołanie Feliksa Kaczanowskiego ze stanowiska dyrektora SPN. Wniosek ów oparty był na bzdurnych i w większości wyssanych z palca zarzutach. Ot, taka mała vendetta w polskim stylu. Nie taka, jak na Sycylii, ale też warta uwagi. Zwłaszcza, że nie o zwykłą zemstę tu chodzi, lecz o kontynuację ciemnych interesów.

Wszystko to byłoby niewartym uwagi kolejnym przyczynkiem do jakości obyczajów w Polsce, poziomu etycznego urzędników państwowych, rodzinno-towarzyskich patologii etc. Problem polega jednak na tym, że w całą sprawę zamieszane są osoby podejmujące kluczowe decyzje dotyczące ochrony przyrody w naszym kraju. Ile w skali kraju jest tego rodzaju miejsc, ile koligacji i układów towarzyskich o podłożu biznesowym, ile razy będzie się próbowało odwoływać i powoływać dyrektorów parków narodowych w imię prywatnych interesów? A może zapytajmy nieco inaczej: kto i kiedy wytnie w końcu tę gangrenę? I kiedy tzw. pozarządowe organizacje ekologiczne przestaną się przymilać i podlizywać urzędnikom państwowym, a zaczną ich kontrolować i żądać dymisji w przypadku wołających o pomstę do nieba matactw i przekrętów?

**Remigiusz Okraska**